

Aneta Januszevska  
Chemia

## Co by było fajnie mieć – nadajnik do wszystkiego

Nie należę do rannych ptaszków, wstawanie na określoną, ranną godzinę jest dla mnie najgorszym z możliwych koszmarów. Nie tylko późna pora położenia się spać, nie tylko niskie ciśnienie o poranku sprawiają, że wychodzenie z rana z domu na czas staje się dla mnie największym horrendum.

Na niskie ciśnienie pomaga kawa, na późne zasypianie czasem można też poradzić.

Rzeczą, której się nie uniknie, szczególnie, będąc typem roztargnionego naukowca, jest nieznośne szukanie co ranka zaginionych rzeczy. „Diabeł ogonem nakrył” sący się z ust podczas beznadziejnego kręcenia się po pokoju.

Gubienie, zapodziejanie podstawowych przedmiotów umożliwiających przygotowanie się do dnia i wyjścia z domu jest moim największym koszmarem.

Zjawisko te, przybiera wprost makabryczne aspekty i nie rzadko zmusza do spóźnienia na wykład, tramwaj lub spotkania, często w ciągu zwykłego dnia. Dołożmy wczesną porę oraz przebywanie nadal w objęciach Morfeusza i wyrażenie „Nie lubię poniedziałku” staje się aktualne każdego dnia.

Codziennie mieć poniedziałek, grrr, aż ciarki przechodzą po plecach.

Podczas takich szalonych poszukiwań dnia codziennego, moim największym marzeniem jest to, aby móc uczynić to, co mogę uczynić tylko z komórką. „Zadzwoń do mnie, nie mogę znaleźć telefonu” wołam do brata. Co za wspaniałe dźwięki ulgi rozchodzi się w powietrzu, gdy kieruje mnie on do mojej zguby. „No tak, zostawiłam na pralce”. Co za wspaniałe chwile bezwładu, gdy choć na moment mam poczucie, że coś znalazłam i może się jednak nie spóźnię.

Ta ulga nie trwa jednak długo. Po chwili orientuje się, że nie mogę znaleźć kluczy. Wśród stosu ubrań i papierów, odnalezienie kluczy staje się niemożliwością, a to już kwadrans po siódmej rano. Legitymacja, portfel, okulary, nawet odtwarzacz muzyczny, ileż to czasu można stracić na odnajdywaniu takich błahostek, bez których koszmarny poranek zamienia się w koszmarne dzień.

Podczas obłądnego latania po domu krystalizuje się jedno pragnienie – aby „móc zrobić to, co z komórką”. Marzy mi się wtedy, aby każdy przedmiot móc odnaleźć w sposób łatwy i nie wymagający zdenerwowania. Marzy mi się miniaturowy chip z nadajnikiem zamontowany w każdej szukanej rzeczy.

Ech, co to by było za życie, jakbym mogła mieć taki mały ekranik z zaznaczonymi kropeczkami. A jakby te kropeczki miały jeszcze podpisy czym co jest, o ho! Ech, marzenia...

Kiedy już udaje mi się wyjść z domu i nie spóźnić na wykład dowiaduje się ciekawej rzeczy o miniaturyzacji. W głowie wyrysowuje sobie wielkość takiej płytki krzemowej, to gdzie ją nakleję na moje klucze, rodzaj rejestrowanego sygnału.

Zamykam oczy i wiem że już niedługo mi się to uda, wystarczy trochę pokombinować. Problem kluczy zaraz zniknie i uszczęśliwię wiele kobiet szukających jakichkolwiek rzeczy w torebce. Mam w głowie wygląd odbiornika, będzie to polimerowy ekran z PANI, lekki, można go zwinąć w rulonik. Układ elektryczny na stałej membranie, tylko kilka mikroukładów z krzemu, odbieranie sygnałów radiowych i krótszej fali. Kod binarny, rejestruje tylko moje przedmioty.

Zamykam oczy i już wyobrażam sobie te spokojne poranki, gdzie każdy szukany przedmiot ukazuje mi się na wyświetlaczu mojego odbiornika.

Nagle jednak jakaś czarna chmura okrywa moje skronie. Otwieram oczy z pewnym niepokojem. „Zaraz, a jeśli zgubię ten odbiornik?...”